

Mocniej, głośniej, więcej, szybciej, czyli bardzo przykra kompromitacja

Teatr - recenzja

Jak nie robić przedstawień dyplomowych pokazał „Amok. Pani Koma zbliża się!” z PWST Kraków na 33. Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi.

Łukasz Kaczyński

l.kaczynski@dziennik.lodz.pl

Jest taki stopień banału i powierzchnowości, którego osiągnięcie w teatrze wzbudza u widza fizyczny i psychiczny stupor – osłupienie i zanik reakcji na jakiegokolwiek bodźce. Stopień ów przekroczyło parokrotnie krakowskie przedstawienie dyplomowe „Amok. Pani Koma zbliża się!”. Dziw bierze, że kadra pedagogiczna dopuściła do jego prezentacji, bo młodym aktorom zwyczajnie dzieje się tu krzywda. Najpewniej sami nie widzą jej jeszcze. Tak jest, gdy do pracy z dziećmi przecież zaprasza się inne dzieci.

Praca ze współczesną dramaturgią ma oczywiście znaczenie, aliiś ta nie powinna być pisana na kolanie i proponować dyskusję na poziomie teatru młodzieżowego. Od obskoczenia przeglądów takowych teatrów powinien zacząć dramaturg „Amoku” (czyli pewnie po części autor tekstu) Michał Kmiecik. Ale ten okrzyknięty gwiazdą 20-latek już pracuje w profesjonalnych teatrach – państwowych. W łódzkim Teatrze Nowym jest wręcz pół-etatowym dramaturgiem. Kolejny stupor zbliża się wielkimi krokami.

Ostrzeżeniem mogła być już luźno potraktowana gramatyka w zapowiedzi: „Staramy się stworzyć spektakl, który u swoich źródeł ma na celu brak moralizowania, stawiania jednoznacznych tez i dawania jasnych odpowiedzi”. Jak logicznie pogodzić uchylanie się od tez (to takie wygodne) z zapowiedzianą kilką zdań wcześniej „próbą wnikięcia w istotę zja-



► Realizatorzy „Amoku” deklarowali stawianie nowych pytań na temat zjawiska zamachów w szkole. Na deklaracji się skończyło

wiska” – nie wiadomo. Wiadomo zaś, że wystarczy zamknąć swe liczne pomysły w tytule hasła i wszystko jest cacy. „Amok” jest dobry, ale w przyszłości może to być też „Szał”, „Tumult” lub pocziwa „Schizofrenia”. „Amok”, który powstał na kanwie aktów przemocy

(strzelanin, mordów) w szkołach Ameryki, drażni nie estetyką, która czasem ma taką rolę pełnić, ale rozpoznaniem w rodzaju: „Zabiłem kolegów z klasy, bo mam problem z ojcem”. Podobne klisze myślowe powielane są permanentnie. Ich oprowadzanie na scenie to rodzaj

ściepy pomysłów i realizatorskich rozwiązań dobrze już znanych. Czego tu nie ma. Rytuały szkolnej młodzieży pokazuje komunika gumą do żucia. Ofiara staje się katem, kat ofiarą. Ofiarę (nieuwagi dorosłych) na siłę można zrobić też z Jasnem, mordercy z horroru „Piątek 13-ego”. Przy okazji załatwi to projekcję wrażliwości młodzieży, ukształtowanej nie tylko na horrorach, ale i grach komputerowych. Serio. Z filmów to zacytować można oczywiście „Miasteczko Twin Peaks” Davida Lyncha. Bardzo oryginalne. Psychodrama spotyka się zaś z pastiszem lekcji angielskiego i teleturnieju, bo publiczność zmuszana jest do powtarzania angielszczyzną czasowników określających różne formy znęcania i opresji. Gdyby nie był to jeden z dziesiątków ledwo maźniętych pomysłów, miałby nawet pewną wartość. Każdy z dyplomantów gra natomiast wiele postaci. Raz matkę, raz terro-

ryzowaną uczennicę. Trochę prokuratora, trochę ucznia. Każdego kilkoma gestami i programowym niezaangażowaniem. Byłe mocniej, więcej, głośniej – trzeba pokazać co się umie. Ktoś ryczy, ktoś płacze, ktoś łapie za gitarę, ktoś inny wyśpiewuje „Sympathy for the Devil”. Ten hit Rolling Stones, po który nie raz sięgali filmowcy, staje się tu ukoronowaniem pretensjonalności. Reżyser Marcin Liber zrobił co mógł, ustawił emocje, dodał wideo i pojemniki z jakąś mazią, kazał na scenie „być” i „improwilizować”, i puścił teatryk w ruch.

Słynnym tropicielem grafo-mańskich utworów był np. Julian Tuwim, który znajdował w nich pokłady naturalnego humoru. Jest jednak rodzaj dzieci-nady, która karkołomnym zadaniem niweluje humor i nadaje się tylko do jednego: skatalogowania, schowania na dnie szuflady i rychłego wymazania z pamięci. Jak „Amok”. ●